Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Ner 39. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Zlp: 3.

Kraków dnia 28 Września 1834 roku.

REWOLUCYA KOTÓW.

Zdarzenie prawdziwe.

—

W naszych czasach, wyraz ten *Rewolucya*, tak się już upowszechnił, że nawet głupie staruszki, sprzedające piernikowych kapitanów i półkowników do zjedzenia dla dzieci: gdy dziś usłyszą, że sobie gdzie przy pompie, chłopcy uliczne, wodą oczy pozaléwali;— niepowiedzą jak dawniey: *»że się paupry pobiły»*— tylko: *»że rewolucya była przy pompie.»*— Ale na co nam tak nisko zstępować?— Wieluż to poczciwych rzemieślników, co dawniey święcie pilnowali warsztatu, dziś pół dnia strawić muszą na szukaniu zbałamuconey czeladzi, która o polityce po szynkowniach rozprawia, a drugie pół dnia sami zmarnować na bilardach, syllabizując gazety, aby z nich co wyczytać o jakiey faładze rewolucyjney? Nasi nawet mądrzy sensaci, którzy dawniey tak uczone głosili zdania o polemice literackiey, pomiędzy wydawcami dwóch kalendarzy jedney formy;— nasze matrony, co nierozumiejąc Woltera, tyle nam przecież światłych nagadały o nim sentencyi;— panienki naostatek, co zamiast szyć lub robić pończoszkę, zatapiały się w literaturze, chcąc koniecznie pochłonąć talent jakiego Walter Skotta, aby pisać nudne ramoty, dla uradowania papy lub mamy płodami swego gienijuszu;— wszystko to, przenosi dziś jakąkolwiek plotkę rewolucyjną z Damaszku lub Stambułu, nad naydowcipnieysze prognostyki kalendarzowe,— nad naypięknieysze kommentarze dzieł dworaka poety z Ferney, nad romantyczne obrazy farynarek i garkuchników Szkocyi i Irlandyi!— Następujący opis niedawnego zdarzenia, niebędzie przeto obojętnym dla miłośników tych ślicznych ciekawości.—

Komuż nieznane dziś miasteczko Chester, owa angielska stolica sławnych serów?— W krótce po zawiezieniu Bonapartego na wyspę St. Heleny, rozlepiono po wszystkich rogach ulic tego miasta, uwiadomienie takiéy treści: «Wielka liczba zacnych rodzin, ma zamiar udać się na wyspę St. Heleny. Gdy atoli na wyspie tey, grassuje niezmiernie mnóstwo szczurów i myszy,— przeto rząd nasz przedsięwziął wszelkie, jakie tylko bydź mogą środki, aby tę zgubną plagę wytępić. Dla tym spiesznego przeto dokonania tego zamiaru, niżey podpisany wydawca niniejszego obwieszczenia, upoważniony został do zakupienia i przesłania tam w jak naykrótszym czasie, znaczney partyi kotów. Tym końcem ogłasza nayuniżeniey: że za każdego dużego i zdrowego kota samca płacić będzie po 16 szyllingów (32 złp:), za dorosłą i silną kotkę, która już raz przynaymniéy miała kocięta, po 10 szyllingów, a za małe kocie, byleby już samo biegało szybko, piło mleko, i uganiało się za myszką na nitce z bawełny, lub kawałka sukna zrobioną, po 3 szyllingi.»—

We dwa dni po rozgłoszeniu tey wiadomości, uyrzano w mieście Chester, mnóstwo starych kobiet i dzieci, obarczonych pełnemi worami kotów.—Osobliwsze to targowisko usadowiło się w krótce po wszystkich ulicach i przysionkach domów, i zanim noc nadeszła, do 3000 kotów naznoszono do miasta. Wszędzie żałosne rozlegało się mruczenie kociego rodu, uwięzionego w workach. Ulica na mieysce zebrania się dla sprzedających naznaczona, była niezmiernie ciasną;— wszystkie więc zniesione w to mieysce koty, gdy coraz bardziey natłokiem zaczęły bydź ściskane, naraz wydały okropny miauk, rozdzierający uszy ludzkie; niebawem gdy natłok ten zaczął samymże liwerantom dokuczać, wrzask babulek i dzieci, pomieszał się z koncertem kocim, któremu ogromne psy uliczne, szczekaniem swém bassując, dopełniły reszty cudnéy harmonii. Niektore liwerantki, zniecierpliwione wreszcie natrętnem pchaniem się i przezywaniem uszczypliwych sąsiadek, porzuciły wory z kotami na bruk, a same zaczęły się z niemi boxować, to jest czubić w kułaki, którym rozbite o kamienie koty, nuciły piosnkę wojenną!— Wszakże i chłopcy uliczne dobrego miasta Chester, których pełne są zawsze mieysca wszelkich rozruchów, niemogli i tu bydź dłużey bezczynnemi widzami. Ci przeto naygorliwsi liberaliści, korzystając z zamieszki, porozrzynali worki, a 3000 rozjuszonych kotów wypuszczone na wolność, z wściekłym miaukiem rzuciły się bez miłosierdzia na plecy i głowy gladyatorek i zaczęły drapać się razem z niemi!— Mieszkańcy miasta, wyglądali z okien swych domów, dla używania wesoło tego nowego widowiska. Atoli nasze trzechtysięczne woysko miauczących i drapiących powstańców, rzuciło się z kolei na samychże szanownych widzów. — Kilku hersztów, do tego stopnia posunęło swoje zuchwalstwo, że zaczęli tłuc szyby w oknach, wpadać do pokojów, przewracać serwantki z filiżankami, toaletki z pachnącemi wódkami i pomadami, drapać naydelikatnieysze twarzyczki i rączki, słowem, roznosić spustoszenie do koła, tak dalece, że w krótkim czasie meblowne salony i pokoje, wystawiały zwaliska Babilonu. — Nakoniec gdy i psy rozegżone wmięszały się także do téy sprawy, niebyło już czego dłużéy żartować; cała przeto ludność męzka zatrwożonego miasta Chester, rzuciła się do broni, dla położenia kresu temu bezprawiu. Trzy tysiące zbuntowanych kotów, uległo wnet przemocy, i w dwóch godzinach niespełna, 500 kocich trupów wrzucono *gratis* do rzeki, niedawszy za nich szeląga biédnym spekulantom.—Reszta miauczących rewolucyonistów musiała także w nieładzie ustąpić z miasta, gdzie liczne paragrafy na twarzach większéy części mieszkańców, świadczą dotąd o ich niesfornym duchu!—

DZIECIE.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Z dawnego rękopismu przerobiona.

DALSZY CIĄG.

—

Rozniesło się zaraz po całym dworze to złe, a ludzie trzy razy tyle przyczynili. Elżbieta tak była rozżalona, że jey nic ukoić niemogło, i spotkawszy nazajutrz mnie, powiedziała drżąc jak polotka: »Niebędę więcey z nim żyła, »gdyby mi przyszło w klasztorze dni te opłakane życiem zapieczętować. Wiem o wszystkim »co się od dawna działo.»— Poznałem tu fortele Pani Miecznikowey.— «A dobrze tak panience, rzekłem Pannie Zawalskiey, nawarzyłaś WPanna piwa, piyże go sama teraz!»— Dziewczyna, chociaż płocha, ale poznała błąd i płakała też rzewnie, świadcząc się Bogiem, że to było pierwszy raz, co się spotkała z Kazimierzem tak nieprzystoynie. »Wszystko to, »mówiła, moja płochość zrobiła, obym lepiey »była nieżyła! albo w tę porę skonała, jak się »to stało.»— Jakże to było, rzekłem na to, proszę mi opowiedzieć, bo ja sam, przyznam się WPannie, nienaylepiey o tem myślę?—

»Oto ja, rzekła do mnie, zobaczyłam Pana Kazimierza idącego od stawu. Miał w ręku różę.»— To prawda odpowiedziałem, bo ją urwał idąc ze mną ku temu mieyscu.— »Otoż »ja chciałam przez pustotliwość, nayprzód go prosząc daremnie, odebrać mu ją mocą i pochwy-

»ciłam go za rękę— a on w tém ujął mnie w »pół i rzekł te słowa: To dla mojey Elżusi, »nie dla ciebie swawolnico! — Na to Pani Mię»cznikowa wypadła, krzycząc: Sodoma! Go»mara! a za nią wybiegła z krzewu Pani Mo»raczewska, i zemglała nam na ręku.»— To powiedziawszy Panna Zawalska, tak rzewliwie zaczęła płakać, żem pierwszy raz w życiu widział w niey wizerunek niewinności i coś mnie tak po sercu załechtało, żem niewiedział co się ze mną dzieje.

Po tey tedy rozmowie z żałującą grzechu swego swawolnicą, móy gniew, jak ręką odjął. Zacząłem szczerze myślić o pojednaniu tey piekielney waśni, ale com gdzie ruszył, to źle; bo Pani Miecznikowa coraz większą burzę gotowała, tryumfując z swojego chytrego podżegu. Niech jey Bóg niepamięta, narobiła też niebawem takiey biedy; że jey opisać łatwie niepotrafię. Niewinny móy brat, chodził codzień od kąta do kąta a płakał jak małe dziecie. Obie panie zamykały się na klucz w swojey komnacie i nikomu niechciały odewrzeć, prócz starego hayduka Polędwy, co mi był w sprawiedliwém podeyrzeniu, żebayki plótł i za to miał u starszey mir, bo też to był jey zauśnik.— Przypominam sobie, żem go prawie widział także w tedy w ogrodzie;— a zawsze zdrayca mawiał pacierze! Opętany obłudnik, doznał też poźniey za to kary Pana Boga, bo wypadłszy z za karocy, złamał kark, czartu na uciechę. Ale Panie świeć nad jego duszą!— Możeby tam zacna Elżbieta, była ten raz i przebaczyła mężowi, ale cóż? kiedy była pod strażą tey starey, niewiem jak ją już zwać!

Nad wieczorem spotkałem znowu Pannę Zawalską. O móy Boże a toż to łzy jak perły po ślicznych licach jey spadały, a jam zgasł, bo gdyby tylko była trunęła, tobym był wyznał się bydź jey dożywotnim. »Ratuyże mnie »Panie Stanisławie z tey przygody, zawoła, »opierając swoją srebrzystą główkę z spadają»cemi kędziorami, na moje ramie; wszakże to »Jeymość Pani Miecznikowa jutro chce jechać »do siebie, zabrać Panią Moraczewską z có»reczką, a mnie każe na bryce siedzieć jak pro»stey dziewce i potém obiecuje klasztor. O »cóż ja teraz pocznę!»— A niemówiłem WPannie? Panienki, panienki! jak to źle, kiedy głowa pusta u was. Ja widzę że WPanna masz dobre serce, ale czemuż go niesłuchałaś? pewnie że by ci tego niepochwaliło. Z duszy WPanny żałuję, ale cóż ja poradzę? Móy brat ma swóy punkt honoru. Przed żoną dobrą taką, jak ma, sto razy, rzekłem, zegnie kolano, ale starey złosnicy, to się niebędzie pokorzał.— Póydę ja mu to powiem.

Jakoż zaraz pospieszyłem do niego, i powiedziałem wszytko jak z płatka.— Zadygotało w nim serce,— sam niewiedział co począć. Aż też prawie, wchodzi ten przebrzydły Polędwa z listem od Jeymości starszey. Oto tak pisze; »Wydały się sprawki twoje. Niepier»wszy raz to było z Panną Zawalską. Stra»ciłeś Elżbietę, i jeżelibyś zbyt śmiały, hamo»wał jutro po południu jechaniu mojemu, *(o! »o! po południu! zdrayczyna!)* z siostrzenicą »ukochaną, a od ciebie tak obraźliwie poniżo»ną; to pamiętay, że w trybunale za gwałt mi »dasz liczbę. Żyj sobie i z szatanem, niewier»niku.»—

Z początku móy brat chciał zrobić hałas i dobyć się do komnaty ich, gdzie były się zakluczyły, ale ja mu nieradziłem popędliwości. Serce móy bracie nie chłopak, ażali cię małżonka już niemiłuje, to przymusem niezrobisz nic. Ot lepiey będzie, nic nierzec dziś, a jutro jak będą siadać, przemów do swojey, złap ją wpół i do serca przytul,— a jak ona ci daruje, to niech sobie Pani Miecznikowa klnie, jesteś Pan, wygrasz.— Złością nic.—

Alem źle doradził, bo to pani Miecznikowa przewidując co miało być, zrobiła inaczey. Tak się stało.— Nazajutrz wstajemy rano i wyśliśmy na ogród chwaląc Pana Boga modlitwy, wedle zwyczaju, aż tu wpada pokojowy Szczepkowicz i rzecze: »Panie, panie! Jchmoście o»bie nie są tu. Karoca Pani stoi, konie są, a »ich niemasz. Komnata otworem. Za ogro»dem widać koley świeżą, musiały inne konie »przyjść z jey wsi i sekretem ujechały!»— Bieżemy, szukamy ich, niemasz!— Źle!— Co tu robić?— Jechać pogoń?— Wstyd może bydź.— Kazimierz zbladł i osłupiał.— Jam od rozumu odszedł.— Rada.— Ale co pomyślemy, to nie!.

Otóż tedy móy przypis powyższy na liście Pani Miecznikowey, przytoczonym w tey histo-

ryi; pokazuje się co znaczył. — Takie to są podstępne białogłowy! — Niemierz się z niemi rozumem; mawiał Jmci Pan Hetman, bo cię przechyną wspak, i wielka prawda. — Przeklęta stara machlerka, wszystkiego liczbę ułożyła sobie przodem. — Pani Moraczewska rozżalona przeciw mężowi, pozwoliła na ten fortel; — Panna Zawalska musiała milczeć; — mała Zuzanka spiący wyniesiona na ręku tego starego Asmodeusza Polędwy, nic niewidziała gdzie jest; wszytko więc poszło jey w myśl, na nasze udręczenie, łatwo sobie wystawić jak. Pan Każimierz ledwie niedostał zawrotu głowy z bolu serca. Chodził jak cień — ja tylko pocieszałem go jak mogłem. Chciał on dopaśdź mego kasztanka starego, którego jak rzekłem w zwyż dostałem od Jmci Pana Hetmana, i lecieć za swoją Elżbietą; ale nic z tego. — Jużem go tak pilnował, że bezemnie nigdzie ani rusz. Ze mną niebył żart. Jak zaczął płakać, tom go pocieszał; — ale jak się zaczął srożyć, to jakem naniego choć młodszy spoyrzał, wąsa zakręcił, tak on cyt. — A rozum gdzie? — a męztwo? — Na to pytanie Kazimierz wstydał się i dawał pokóy. Nieturbuy się rzekłem mu tegóż wieczora; gdybym wiedział żeś skrewił, tobym cię natomiast odstąpił, żebyś miał i umrzeć; ale żem pewien twey cnoty; będziemy radzić aby był koniec po Bogu. — Ach! ja sobie życie odbiorę! zawołał. — Z tego nic bracie odpowiedziałem. Jeśliś był prawdziwie miłowan, to cie jey serce samo z winy oczyści, a jak nie, to niewarto.

W kilka dni, niedziw, po takich cierpieniach na sercu, Kazimierz zachorował. Zarazem o tem napisał do żony jego i wygnał pacholka cichaczem; ale powrócił w tydzień, (bo było 20 mil) z ustną odpowiedzią Pani Miecznikowey, że niech sobie szuka cyrulika aby mu puścił krew, bo żona już nie dla niego tchnie. Niedano chłopakowi widzieć na oczy bratowey, a tak pewnie ukryto przed nią tę rzecz. — Niepowiedziałem o tym Kazimierzowi słowa, bo toby go było na mary popchło. Nieborak i tak ledwie przy mojey troskliwości, w sześć tygodni przyszedł do sił. —

Już też czas powiedziałem zacząć co. Wytrzymywali ciebie, wytrzymywałeś i ty, ale nakoniec potrzeba tu w tę lub w owę.

Kiedy tak radziemy co tu poczynać, aż nadchodzi małe pacholę i oddaje mi list ogrubni. Od kogóż, zapytam? — Od Wielmożney Panny Maryanny Zawalskiey. — Patrzę na kopercie z niecierpliwością, trwożliwością, czy to nie do mego brata?... aliści to do mnie. Otwieram tedy i czytam te słowa: »Szanowny i do»bry Panie Rotmistrzu! Ja niegodna sprawczy»na sprawiedliwey żałoby brata WMość Pana, »ośmielam się z wstydem, ale z sumienia, bardzo »sekretnie, posyłać te kilka liter. — Oto nay»przód list WMośćPana szacowny, do Pani Mora»czewskiey pisany dotąd jey ukryty, niewie nic »co się z Panem Kazimierzem dzieje. Płacze »dzień w dzień, i po nocach i wzdycha narze»ka na naszą zdradę, którey tylko Bóg zna »niewinność. Pani zaś Miecznikowa zawsze jak »bies; dotąd darmo jey głowę kłopociła, aby ro»bić rozwód w konsystorzu lubelskim; ona za»wsze nie. Ale o zgrozo! Onegdy powiedziała »jey, (pewnam że fałsz,) że ma niezmyśloną wieść, »jakoby Pan Kazimierz i Pan Rotmistrz, w wi»nie i swawoli mieliście oba zbytkować, ze zgor»szeniem całey okolicy i sąsiedztwa. Pewnie »z namowy, bo ja tak o poczciwości W. W. »Panów wierzę, iż nieinaczey sądzę. Przyje»chała też wczoray Pani Gruszecka i to samo »słowo w słowo powiedziała. Pani Moraczew»ska stawiła się tu jak cnota przykazuje. Ze »wzgardą przyjęła te mowy, ale w ostatku rze»kła: Jakkolwiek bądź, żeby już ludzkie języ»ki uhamować, rozwiodę się z mężem, i resz»tę dni mych, Bogu dam. — Struchlałam na »te wyrazy. Mała Zuzanka to słysząc, nieda»ła się utulić w płaczu. Ledwiem już nieoz»wała się o liście WMośćPana, ale mi język z koł»czał, bo mi i tak jeszcze się nieupiekło tam»to a móy rodzic ubogi, wierzy w Panią Mie»cznikową jak niewiem w co. — Pani Mora»czewska tu jeszcze na mnie niespoyrzała, a »niewolny mi pierwszy stół od tey przygody, »zatym żyję teraz jak biedna służebna tylko. »Ledwiem i tak wyżebrała, że móy rodzic o »tym niewie nic. — Otóż po tych rozmowach, »wyszło na to, że się sprawa rozpocznie wnet »i dziś Pani Miecznikowa pojechała do Lublina »na całe dwa tydnie, a Pani Moraczewska o»sobno jada, spi z Zuzanką i do nikogo niechce »mówić, w postanowieniu niezmienna, wyra»źnie nakazując, aby jak kto przyjedzie, choć»by jaki chce sobie gość, niepuszczać go do »jey komnaty. Myśliycież teraz WMośćPano»wie co tu robić. Niepowątpiewam że godny »brat, użyje mego doniesienia na swe dobre. »Jeszcze może czas. — Ja myślę że trzeba »konie w kiełz i przybywać tu. Jest samuteń»ka jedna. Naybardziey mnie rozżala Zuzan»ka mała, bo ta zawsze płacze taty, a choć »ją nieraz o to pani Miecznikowa bez miłosier»dzia burczy. Sama matka, żałosna na Pana »Kaziemierza, ze łzoma jey powtarza: *Już ty »niemasz Taty, bo on nas niekocha.* — Co »to za boleść, dla mnie kiedy to z umysłu pra»wie, zawsze przy mnie mówią, aby mnie go»ryczami karmić. Mam ja nieszczęśliwa grze»sznica dobrze za swoje. Łzy mi zalewają li»tery, przeto kończę, wyznając żem jest z »z duszą i sercem życzliwą WMci Panu.» —

(Dokończenie nastąpi)